

Nasza kenijska przygoda



Szukając informacji przed podróżą do Kenii natrafialiśmy przede wszystkim na publikacje zachwalające piękno fauny i flory, wspaniałe krajobrazy i co najważniejsze niezawodną pogodę, niemal przez cały rok. Jednakże pięknych zakątków na świecie nie brakuje, szczególnie jeżeli mamy do wydania kilka tysięcy złotych. Więc dlaczego warto pojechać właśnie do Kenii? Oczywiście, drugim kluczowym argumentem są parki narodowe, możliwość przeżycia niesamowitych chwil podczas safari, zobaczenie słynnej „wielkiej piątki”, czy niepoliczalnych stad różowych flamingów. Jeśli safari, to tylko Kenia.

Ja chce przedstawić Wam trochę inne podejście do tego niezwykłego miejsca na ziemi. Kenia jest w dziesiątce najbiedniejszych państw świata oraz w pierwszej piątce najbardziej skorumpowanych. Jest położona w niezbyt bezpiecznym rejonie Afryki, bardzo łatwo zachorować tam na malarię, a infrastruktura turystyczna nie powala na kolana. Jednak, my będziemy wracać do Kenii już zawsze. Jeżeli chcecie dowiedzieć się dlaczego, przeczytajcie ten tekst do końca.

Nasza kenijska przygoda zaczęła się banalnie, od wertowania ofert biur podróży proponujących wypoczynek w ciepłym miejscu w środku polskiej zimy. Z różnych powodów wybór padł na Kenię. Mieliśmy w planach safari – bo jakżeby inaczej, romantyczne spacery po pudrowej plaży, kąpiele w ciepłych, turkusowych wodach Oceanu Indyjskiego, leniwe przyglądanie się kenijskiej rzeczywistości i kulturze. Tak, tak – wiele czytaliśmy o tamtejszych „beach-boys’ach”, czyli chłopcach z plaży, którzy próbują sprzedać turystom niemal wszystko i są bardzo skuteczni w wyłudzeniu nawet osobistych rzeczy, które mamy na sobie. Na forach turystycznych osoby, które były w Kenii chętnie dzielą się patentami: „jak pozbyć się natrętnego beach-boys’a”. A jakże, kilka z tych sposobów mieliśmy „wykutyh na blachę”.

Kenię przecina Równik, więc podróż nie należy do najkrótszych (ok. 10 godzin lotu). Na miejscu, jeżeli wybraliście hotel na południe od Mombasy czeka Was przeprawa promem przez zatokę, jest to niezwykle barwne, tętniące życiem oraz zaskakujące widowisko. Jeśli oglądaliście film „Biała Masajka”, będąc w Kenii, odniesiecie wrażenie, że czas się tam zatrzymał i mimowolnie zaczniecie się rozglądać za główną bohaterką. Po przepłynięciu zatoki będziecie dalej powoli toczyć się klimatyzowanym autokarem, oglądając przez okna, jak kadry z niesamowitego filmu, obrazki z dzielnicy slamsów Mombasy – Likoni.

Hotele w Kenii w większości zbudowane są w stylu suahili. Przeważają naturalne elementy z drewna, bambusa, liści palmowych i kamienia. Pokoje zazwyczaj skromnie wyposażone, wszystko jednak niezwykle zadbane i czyste. Plaże szerokie, przepiękne, z pudrowym, białym piaskiem, ciągnące się kilometrami. Można powiedzieć bezludne, gdyby nie beach-boysi. W turkusowych wodach Oceanu Indyjskiego leniwie falują przy brzegu drewniane, afrykańskie „katamarany”. Dlaczego zdecydowaliśmy się napisać artykuł o Kenii, pomimo że byliśmy w wielu pięknych miejscach na świecie? Dlaczego to właśnie Kenia będzie prawdopodobnie naszym ostatnim przystankiem na mapie podróży po świecie? Odpowiedź Was zaskoczy, nie z powodu safari, pięknych krajobrazów, dzikich zwierząt, drewnianych łodzi z jednym żaglem, nawet nie z powodu rajskich plaż. Przyczyna jest jedna – drugi człowiek, a właściwie wielu ludzi. To, że Kenia jest miejscem niezwykłym, chyba ustaliliśmy na samym początku. Ja wielokrotnie zastanawiałam się dlaczego? Co powoduje, że nie możesz przestać patrzeć w oczy mieszkających tam ludzi, że ich melodyjny, prosty angielski zapada Ci w uszy i w serce? Może to Wielki Rów Wschodni, który biegnie przez całą Kenię, jest miejscem niepoznanym i czyni Kenię niezwykłą. A może jednak fakt, że to właśnie na terenach obecnej Kenii wiele milionów lat temu człowiek zszedł z drzewa i stamtąd wyruszył na podbój świata. Jedno jest pewne, jest w mieszkających tam ludziach bardzo namacalna prawda o człowieku.

Wróćmy jednak do drewnianej łodzi z żaglem pozszywanym z wielu kawałków materiału, to od niej wszystko się zaczęło. Kiedy pierwszego ranka postawiliśmy nasze stopy, wyjęte dopiero co z zimowych butów, na rozgrzanym piasku Galu Beach, natychmiast wyrósł, jak spod ziemi, drobny Kenijczyk, w trudnym do określenia wieku. Nie znalazł się tam przypadkiem, cel miał jeden – sprzedać nam cokolwiek. Na swoje szczęście, zaczął od propozycji rejsu afrykańskim katamaranem na pobliską rafę. Ponieważ mieliśmy taką wycieczkę w planach, a jedna z recept na pozbycie się beach-boysa brzmiała „kup coś od nich pierwszego dnia, a jest szansa, że dadzą Ci spokój”, to po krótkiej rozmowie kupiliśmy. Owa wyprawa drewnianą łodzią miała dojść do skutku jeszcze tego samego dnia, gdyż jak twierdził nasz agitator „dzisiaj jest dobra woda, jutro będzie gorsza” – oczywiście przypuszczaliśmy, że „nabija nas w butelkę”, bo jak to możliwe żeby jutro nie było dobrej wody? Dzisiaj wiemy, że wiedział co mówi. I tu jest miejsce, w którym wspomnimy o niezwykle malowniczych płycach Oceanu Indyjskiego. Jednego dnia możesz spacerować po oceanicznej łące nawet pół kilometra od brzegu i podziwiać faunę i florę oceanu, w miejscu gdzie za kilka godzin trzeba być wytrawnym pływakiem.

Wracając do wyprawy łodzią, już gdy zbliżaliśmy się do „naszego” katamaranu oniemiałam widząc malowniczą scenkę stawiania żagla. Czar trochę prysł, gdy próbowałam wsiąść do wąziutkiej dłubanki wypełnionej do kostek wodą, gdzie jedynym siedzeniem był kawałek deski wsparty na burtach. Zewnętrzne płozy powiązane były „na słowo honoru” byle jakim sznurkiem. Do dzisiaj nie wiem dlaczego jednak zdecydowałam się popłynąć, ale na pewno wiem, że była to niezwykła około trzygodzinna wyprawa. Płynęliśmy z wiatrem w żaglu i we włosach, tylko my i dwóch Kenijczyków, z których jeden jest dzisiaj naszym serdecznym przyjacielem. Z tej wyprawy, oprócz niezwykłego kolorytu i kolorów zapadła mi w pamięć opowieść o kenijskim życiu.

Kiedy wróciliśmy na ląd, po odświeżeniu i posiłku, postanowiliśmy pójść plażą o zachodzie słońca w kierunku Tanzanii. Okazało się, że nasz poranny agitator wybiera się z nami. Byłam tym poirytowana, a że mój angielski wówczas był niewystarczający do wyrażenia owej irytacji, nalegałam na męża, aby spowodował oddalenie się nieproszonego towarzysza. Po chwili zmieniałam jednak zdanie, trochę z ciekawości, a trochę ze względów bezpieczeństwa – zawsze to lepiej spacerować z tubylcem, któremu dobrze patrzy z oczu, niż narazić się na niechybne towarzystwo nieznanego. Dzisiaj wiem, to tamten spacer zadecydował o tym, że zostawiliśmy nasze serca w Kenii. Mój angielski okazał się wystarczający do rozmowy o rodzinie, o domu, o dzieciach, a nawet o wartościach.

Kolejnego dnia ów znajomy, który stał się naszym osobistym przewodnikiem zabrał nas do swojej wioski, do swojego domu i zaprosił do swojego życia.

Jeśli jesteście ciekawi, co takiego wydarzyło się w przeciągu kilkudziesięciu kolejnych godzin i dni zapraszamy na naszą stronę internetową pomagamywkenii.org.pl oraz fanpage na Facebooku facebook.com/KenyaAsanteSanaPolska.

Nie możemy zapominać, że jesteśmy na portalu turystycznym, więc szybciotko wracamy do safari. To prawda, jeśli safari to tylko w Kenii, wszystko dostosowane do potrzeb i zasobności portfela. Można zacząć od jednodniowej wycieczki do Parku Simba Hills, gdzie zobaczycie wiele dzikich zwierząt, niespotykane w innym miejscu antylopy szablrogię, malownicze wodospady, zjecie lunch w restauracji na drzewie oraz popatrzyście na oddalony o 30 kilometrów ocean z punktu widokowego na wzgórzu. Można pojechać, a nawet trzeba, na dwudniowe safari do Parku Narodowego Tsavo, z noclegiem w pobliżu wodopoju dla dzikich zwierząt, w hotelu na palach. Zobaczycie „wielką piątkę”, tygrysa rozszarpującego antylopę, lwicę z małymi lwiatkami, majestatyczne stada zebra i słoni, charakterystycznie galopujące żyrafy, a przy odrobinie szczęścia nawet nosorożca. Jest jeszcze do wyboru wersja „safari de luxe” w Parku Masai Mara, gdzie jest równie pięknie, malowniczo i dziko, a leci się tam małym, kilkuosobowym samolotem z prywatnego lotniska w Ukundzie.

Safari to podobno niezapomniane przeżycie. Dlaczego podobno? Nie uwierzycie, ale pomimo naszych ścisłych związków z Kenią, nie byliśmy jeszcze na safari. Podczas pierwszego pobytu w Kenii pieniądze przeznaczone na wycieczkę przekazaliśmy mieszkańcom wioski Mwabungu. Później nie mieliśmy czasu i miejsca w emocjonalnym buforze na dodatkowe intensywne przeżycia. Wiem, że na pewno warto, bo widziałam reakcję ludzi, którzy ledwo żywi, ale szczęśliwi ponad wszystko, wracali z safari.

O Kenii wiemy bardzo dużo, wiemy co warto zobaczyć, gdzie jechać, co zjeść i na co uważać. Powiem więcej – w paru pięknych miejscach w okolicach wioski Mwabungu byliśmy, pływaliśmy z delfinami w pobliżu wyspy Wasini, jedliśmy świeżo złowione langusty, homary i kraby, widzieliśmy mangrowce, bawiliśmy się z koczokodanami, ale najwięcej przyjemności i satysfakcji czerpaliśmy i czerpiemy nadal z kontaktów z ludźmi mieszkającymi w Kenii.

Najpiękniejszym naszym wspomnieniem, najwartościowszą pamiątką jest mała dziewczynka o imieniu Magda, która prawie rok temu szczęśliwie przyszła na świat, ponieważ pewnego dnia zdecydowaliśmy, że nie pojedziemy na safari, tylko pomożemy jej mamie. Little Madzia, jak o niej mówią wszyscy w okolicy, jest symbolem naszej pomocy w Kenii. Na jej temat też znajdziecie dużo na Facebooku i na naszej stronie www. Najpierw urodziła się Little Madzia, a później narodziła się Fundacja Kenya Asante Sana Polska. W języku suahili „asante sana” oznacza „dziękuję bardzo”. Dzisiaj, licząc na Wasze wsparcie i choć symboliczne zainteresowanie, staramy się pomagać społeczności dwóch wiosek Mwabungu i Biga.

Podsumowując, Kenia jest idealnym miejscem nie tylko na wypoczynek, poznawanie uroków egzotycznej przyrody, jest miejscem magicznym, w którym najbardziej można poznać samego siebie. Od dwóch lat staramy się być w Kenii dwa razy do roku. Codziennie zaś mamy kontakt z naszymi kenijskimi przyjaciółmi przez aplikację WhatsApp. Być może wyda Wam się to dziwne, ale wśród tej biedy, wśród ludzi, którzy często mają problem z czytaniem i pisaniem, funkcjonuje nasz wysłużony smartfon, dzięki któremu mamy stały kontakt. Wiele razy przekonaliśmy się, że komunikacja, oprócz dostarczania ogromnej radości i okazji do wzajemnego poznania, może także ratować zdrowie i życie. Możliwości współczesnego świata pozwalają reagować na ogromne odległości w bardzo krótkim czasie, najważniejsze, to ze sobą rozmawiać i mieć do siebie zaufanie. Dlatego też każdego dnia opowiadamy Wam na naszej stronie internetowej oraz na Facebooku historie dwóch kenijskich wiosek Mwabungu i Biga. Możecie poznać ich mieszkańców, tych małych i tych dużych, zobaczyć ich codzienne, niełatwe życie, wyobrazić sobie ból bosych, zranionych stóp, zobaczyć ich ubogi posiłek, ciężką pracę kobiet, ale też najprawdziwszą radość na świecie z najprostszych, wręcz elementarnych rzeczy. Możecie dowiedzieć się, że życie można wykupić od śmierci czasami tylko za siedem dolarów. Dlatego kiedy tak jak my, przez przypadek lub wręcz przeciwnie celowo, znajdziecie się w Kenii spójrzcie głęboko w oczy podchodzącego „beach-boysa” i spróbujcie zobaczyć w nich człowieka.

